

## **Remenhof.....**

Długa droga za nami, jechałyśmy dobre kilkanaście godzin. Koordynator wyjazdu Pan Christof Hejna – pracownik placówki - odebrał nas ok. 5 nad ranem z dworca (szczegół, że to efekt ponad godzinnego opóźnienia autobusu). Braunschweig jeszcze ciemny i pusty, gdzieś pojawiają się pierwsi mieszkańcy. Po ok. 30 minutach rozmowy i drogi dojechaliśmy do pierwszego celu – rodziny Lengsfeld, która zapewniła nam kątek do mieszkania.



Pokój przytulny, kuchnia z pełną lodówką, mieszkańcy niezwykle ciepły i życzliwi ☺ Chwila serdecznego powitania, krótkiej rozmowy i kierunku łóżeczka, bo niedługo trzeba być zwartym i gotowym do spotkania z dziećmi.



Po kilku godzinach snu, kolejny cel do realizacji – Remenhof – pierwsze obawy i niepewności minęły po przestąpieniu bramy wejściowej..... bo ośrodek wygląda jak zabytkowe osiedle domków jednorodzinnych, a nie miejsce wychowawcze dla dzieci pochodzących z rodzin z problemami.



R-7 nazwa grupy, z którą spędzimy dwa tygodnie, Główni bohaterowie:

- 8-9 lat Marvin, Alicia, Celina & Daniel
- 10-11 lat Manuel & Sergej
- 12 -13 lat Vadim, Phillip & Steffi
- 14 lat Kris

Wychowawcy grupy R-7 Tom i Marion & Sergej i Susann ludzie oddani dzieciakom, pełniący role rodziców i kumpli zarówno dla wychowanków jak i praktykantów, za co serdeczne dzięki ☺ Praktykanci Jasmina & Miriam – dziewczyny, bez których czasem byłoby bardzo trudno wszystko ogarnąć ☺

Pierwszy dzień to przełamanie barier językowych, (jeśli komuś się wydawało, że nie ma, co łamać to i tak zawsze się coś znajdzie), zapoznanie z dziećmi z R-7, zasadami, (których jest sporo), poznanie ośrodka i pracowników. Ogólne wrażenie pozytywne, aczkolwiek zawsze znajdzie się jakieś, „ale” pełne obaw.

Pierwsze wrażenia: każde dziecko ma swój własny pokój; obowiązują grafiki w kuchni i pralni, plan tygodnia obejmujący pobyt w pracowni plastycznej, jazdę konną i uporządkowany schemat każdego dnia (czasem się od niego odstępowało, ale ogólny zarys to pobudka, śniadanie, kierunek szkoły; po powrocie ze szkoły: obiad, odrabianie prac domowych, sprzątanie pokoju, czas wolny, w którym zawsze dużo się działo, kolacja i sen). Szczególną uwagę zwracały dwie grafiki wywieszone przy pokoju wychowawców: „Wem die Stunde schlägt” uwzględnienie wieku dzieci przy wstawaniu/śniadaniu/wyjściu do szkoły jak również wieczorny powrót z podwórka/obecność w pokoju/cisza nocna ⇒ co bardziej zaskakujące, dzieciaki się do tego (przeważnie) bezdyskusyjnie stosowały.

### ***Odrabianie lekcji – ciekawe doświadczenie nie tylko pod względem językowym***

Bezdyskusyjnie ulubiony przedmiot Oli język niemiecki starszaków, – co czasem też stanowiło wyzwanie i wymagało wsparcia Miriam, Jasminy czasem nawet Sergeja; pozostałe przedmioty – matematyka (trzeba było przypomnieć sobie rachunki pod kreską), przyroda, angielski, historia, czytanie lektur (głównie przez Manuela) zawsze szło sprawnie, bo dzieciaki chciały jak najszybciej mieć to za sobą. Jednak czasem szybkość nie szła w parze z jakością w związku, z czym wymagana była ogromna cierpliwość i kreatywność w wymyślaniu argumentów i odpowiedzi na pytanie: dlaczego muszę tak to zrobić?



### ***Pracownia plastyczna, jazda konna, – jeśli ktoś nie zobaczy nie uwierzy***

W każdy wtorek i środę od 14.30 dzieciaki miały możliwość zabawy w artystę w każdym tego słowa znaczeniu. Pracownia to ogromne pomieszczenie skrywające w sobie wiele możliwości:

- malowania farbami, kredkami, mazakami, flamastrami – dostępne w każdym rodzaju, jaki chyba został wymyślony;
- malowanie na kartkach, blokach, foliach, płótnach, materiałach, deskach i wszystkim innym, czego dusza zapragnęła;
- lepienie z gliny, gumy, plasteliny, modeliny, różnych mas i wszystkiego innego, co się tylko mogło lepić;
- wyklejanki i wydzieranki z gazet, papieru, bibuły, krepiny itd. itp.
- każdy mógł sprawdzić się w precyzyjnych pracach ślusarskich i stolarskich – drewna zawsze było pod dostatkiem, pomysłów

też nigdy nie brakowało (Manuel zrobił stolik i zabawkę na wzór naszego „bąka”, Daniel figurkę dla Taty; Phillip zjeżdżalnie dla „małych żołnierzyków” i nie jeden karmnik).

Nad całością czuwa niezwykle cierpliwa osoba – Pani Herbst, która cieszy się niezwykłym uznaniem wychowanków – dla dzieciaków gorsza byłaby skarga do niej aniżeli do wychowawców. Żadne z dzieci nigdy nie usłyszało, że coś robi źle, albo, że nie może się pobrudzić – tam artysta odnajduje oddźwięk we wszystkim. W zdecydowanej większości wykonane prace dzieci „dedykowały” rodzicom, rodzeństwu, często też dekorowały nimi swoje pokoje, bądź też biuro wychowawców.





W czwartki i piątki natomiast dzieciaki miały możliwość jazdy konnej, – jeśli komuś się wydaje, że to był tylko stęp to jest w dużym błędzie. Kłus, galop czy cwał nie stanowił dla nich żadnego problemu. Wszystkie chętnie zarówno jeździły, jak i pielęgnowały konie. To dzieciaki czyściły im kopyta, sierść, rozczesywały grzywy i ogony, przemywały i karmiły. W miarę własnych możliwości pomagały również w sprzątanju stajni, boksów i wybiegów. Wszystko odbywa się oczywiście pod fachowym okiem opiekuna koni Żanety.



### ***Polowanie na pasikoniki – w rolach głównych Marvin i jego gumaczki***

Cały Remenhof otoczony jest dużą ilością zieleni oraz drzewami iglastymi i liściastymi (po tych drugich dzieci śmiało mogą się wspinać). Ta sceneria to wymarzone miejsce, do zabawy dla dzieciaków, można było bawić się w ganianego, chowanego i w polowanie na pasikoniki. W tym ostatnim specjalizował się Marvin, jedynym bezwarunkowym elementem były też jego niebieskie gumaczki – kiedyś zresztą była o nie niezła „draka” w domu – gumaczki, które zawsze chroniły przed wodą, przez co żadna rosa ani kałuża nie stanowił przeszkody. Marvin miał niezwykle dużo cierpliwości do „grzebania” w trawie, przy okazji bardzo dużo mówił – tak naprawdę opowiadał o wszystkim, co mu tylko przyszło do głowy ☺ - w międzyczasie „kontrolując” kto ile stworzonek zebrał i czy aby na pewno on ma największą ilość. Po tym jak kiedyś żyjątko zebrane przez Marva rozeszły się po całym domu Marion wprowadziła zakaz przynoszenia ich do domu, ale nikt nigdy nie krytykował „hobby” chłopca, a wręcz przeciwnie inne dzieciaki czasem też wybierały się na takie polowania i takie dni można było śmiało określać mianem: buszujący w trawie ☺.





### ***Marzenia, które się spełniają.....***

W każdą środę po kolacji prowadzona była rozmowa, której tematem przewodnim był miniony tydzień, podsumowanie obejmowało nasze uczucia (jak się w minionym tygodniu czuliśmy); Wtedy też każdy mógł powiedzieć, co było fajne, a co nas denerwowało, co się podobało a co nie, zarówno z zajęć, atrakcji jak i zachowań wszystkich współmieszkańców.

Inny punkt tej rozmowy opierał się o to, „co byśmy chcieli w nadchodzącym tygodniu”, można było wymieniać wszystko począwszy od wymyślonego specjału kulinarnego, przez możliwości dłuższego pogrania w grę planszową, aż po marzenie o psie. Wszystko było skrupulatnie spisywane i co najpiękniejsze – spełniało się.

Jednego środowego popołudnia Alicia wspomniała, że bardzo, ale to bardzo kocha psiaki i chciałaby pobawić się z prawdziwym szkolonym psem, tak żeby cały dzień z nim biegać, dbać i troszczyć się o niego, wydawać różne komendy itd. itp. Pierwsza myśl, jaka przyszła do głowy „szkoda, że to możliwe tylko w marzeniach”, bo choć w ośrodku były dwa psy – najeżały do opiekunki koni – to nie zawsze były skore do zabawy;

Daniel i Steffi wspomnieli natomiast o tym, że dawno nie widzieli się z tatą, a chcieliby wiele rzeczy mu pokazać i opowiedzieć, (mimo, iż weekend spędzili poza ośrodkiem byli głównie z ciocią, gdyż tata pracował)

Kiedy słucha się tych jakże z pozoru niewielkich, ale ważnych spraw to człowiek chciałby wszystko na raz spełnić, ale wiadomo, że nie zawsze się da..... tak właśnie myślałam..... Ale na drugi dzień zmieniłam zdanie o 180 stopni, kiedy przekraczając „próg” ośrodka zobaczyłam Alicie biegającą za pięknym długowłosym owczarkiem niemieckim, który wykonywał wszystkie jej komendy. Po godzinie 17 do ośrodka przyjechał tata Daniela i Steffi, dzieciaki obdarowały go własnoręcznie zrobionymi prezentami, poszły z nim na spacer, jedno przez drugie opowiadało, co nowego się u nich wydarzyło.

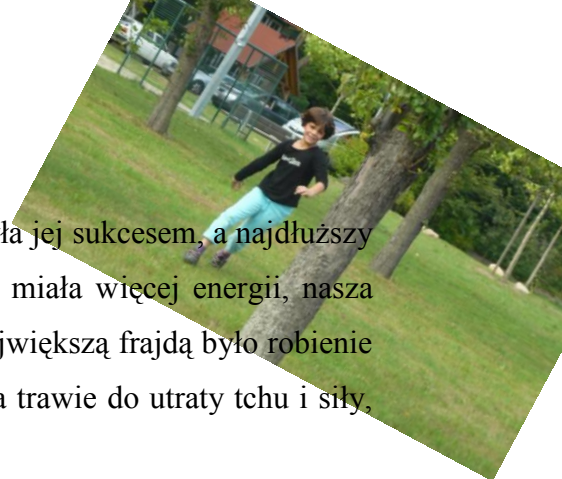
Po chwili orientacji, „co się dzieje” dowiedziałyśmy się, że Marion skontaktowała się z właścicielką psiaka i powiedziała o „marzeniu dziewczynki”. Jak również zadzwoniła do taty dzieciaków i powiedziała „co najbardziej chcieliby w tym tygodniu.”

Radość i energia Ali tego dnia były nie do opisania. Uśmiech, jaki malował się na buzi Daniela i Steffi jest właściwie nie do zapomnienia.



### ***W zdrowym ciele zdrowy duch, – czyli ile energii mieści się w ciałku Alici***

Alicia to żywe sreberko. Żadne drzewo nie stanowiło dla niej przeszkody, każda możliwa wysokość na drabinkach była jej sukcesem, a najdłuższy dystans był wyzwaniem. Bieganie, skakanie sprawiało jej taką radość, że im więcej tego typu rzeczy się robiło tym ona miała więcej energii, nasza kondycja też musiała być dobra, żeby za tym wszystkim nadążyć ☺, ale dałyśmy radę. Największą frajdą było robienie „gwiazd” i szpagatów nie było limitu – poza wytrzymałością naszych rąk - szalałyśmy na trawie do utraty tchu i siły, formą odpoczynku od fikołków i przewrotów była nauka tańca lub bieganie za piłką.



Tak jak Marvin mógł całymi dniami buszować w trawie w poszukiwaniu pasikoników, tak Alici poza kompanem do robienia „gwiazd” nic więcej nie było potrzeba.

### ***Śmigus dyngus w sierpniu – możliwe tylko z Krisem***

Czwartek przed dzień wyjazdu do Polski. Ogólnie wszystko było w najlepszym porządku, pogoda dopisywała, więc dokazywaliśmy na placu zabaw, jeździliśmy konno i jedyne, czego nie robiliśmy na pewno to nie siedzieliśmy w domu.

Wszystko właściwie zaczęło się od niewinnej małej, plastikowej strzykawki, którą Kris bawił się od kilku dni.....Kiedy szliśmy z młodszymi dziećmi na II plac zabaw (znajdujący się na pobliskim osiedlu mieszkalnym) Kris zrobił użytek ze strzykawki i popryskał nas..... troszkę się poganiał i tyle - jeszcze wtedy żadne z nas nie przypuszczało, co z tego niewinnego żartu wyniknie..... Po naszym powrocie Kris powtórzył swój niewinny żarcik..... teoretycznie do trzech razy sztuka, ale po co czekać – w kuchni nie było żadnych małych plastikowych przedmiotów (w które można byłoby nabrać troszkę wody) pod moją ręką znalazła się butelka po pół litrowej wodzie mineralnej..... troszkę wody z kranu i chlap na Krisa..... to miał być odwet za strzykawkę ..... Chwilę później chłopak podłapał patent z butelką i znów nam się oberwało.....więc nadeszła pora wyrównania rachunków..... Polewanie wodą nabrało takiego rozpędu i rozmachu, że po godzinie wszyscy byliśmy doszczętnie mokrzy ale co ważniejsze zadowoleni..... Trochę wody i sportu, bo nabiegać się przy tym też trzeba było, jeszcze nikomu nie zaszkodziło ☺ później wspólne wycieranie, sprzątanie, suszenie się na słońcu i kolejne wygłupy.

Historii do opowiedzenia z Remenhof jest tak wiele jak wiele byłyśmy tam dni i jak wiele dzieciaków tam było. Nie było czasu na nudę, chęć lub niechęć do robienia czegoś, nie było czasu na uzalanie się nad problemami językowym – dzieciaki pod tym względem są naprawdę wyrozumiałe 😊 najważniejsze było spędzenie wspólnego czasu. Zasada jest prosta, jeśli nie zawsze potrafisz się porozumieć to spróbuj przekonać do siebie dzieciaki czymś innym: śpiewaniem, graniem, bieganiem czymkolwiek bylebyś tylko dał się im poznać.

O tym, co dobrego, ale też czasem i przykrego, zaskakującego i niesamowitego działo się w sierpniu w Braunschweig można wiele opowiadać, ale tak naprawdę trzeba odważyć się i to przeżyć, a wtedy na pewno się tego doświadczenia nie zapomni – i nie będą przypominać o tym tylko zdjęcia, czy dokumenty potwierdzające odbycie praktyk, ale nieunikniona skala porównania między tamtym ośrodkiem, a tymi w Polsce.



**KONIEC**